

Paryski nie-co-dziennik

# Nieśpieszny przechodzień

**Rzecz o jednym z największych erudytów – Jerzym Stempowskim, uznawanym za najwybitniejszego eseistę XX wieku, „ojcu polskiej szkoły eseju”, który zmarł 4 października 55 lat temu.**

Stempowski dzięki Józefowi Czapskiemu nawiązał współpracę z paryską *Kulturą* od początku jej istnienia. Zaprzyjaźnił się z Jerzym Giedroyciem i został jednym z jego najbliższych współpracowników. Prowadził stałą kolumnę „Notatnik nieśpiesznego przechodnia”, podpisywaną pseudonimem Paweł Hostowiec. W ankiecie czytelników *Kultury* najwyższej cenionych autorów znalazł się on na drugim miejscu za Mieroszewskim, a przed Miłoszem, Czapskim i Gombrowiczem.

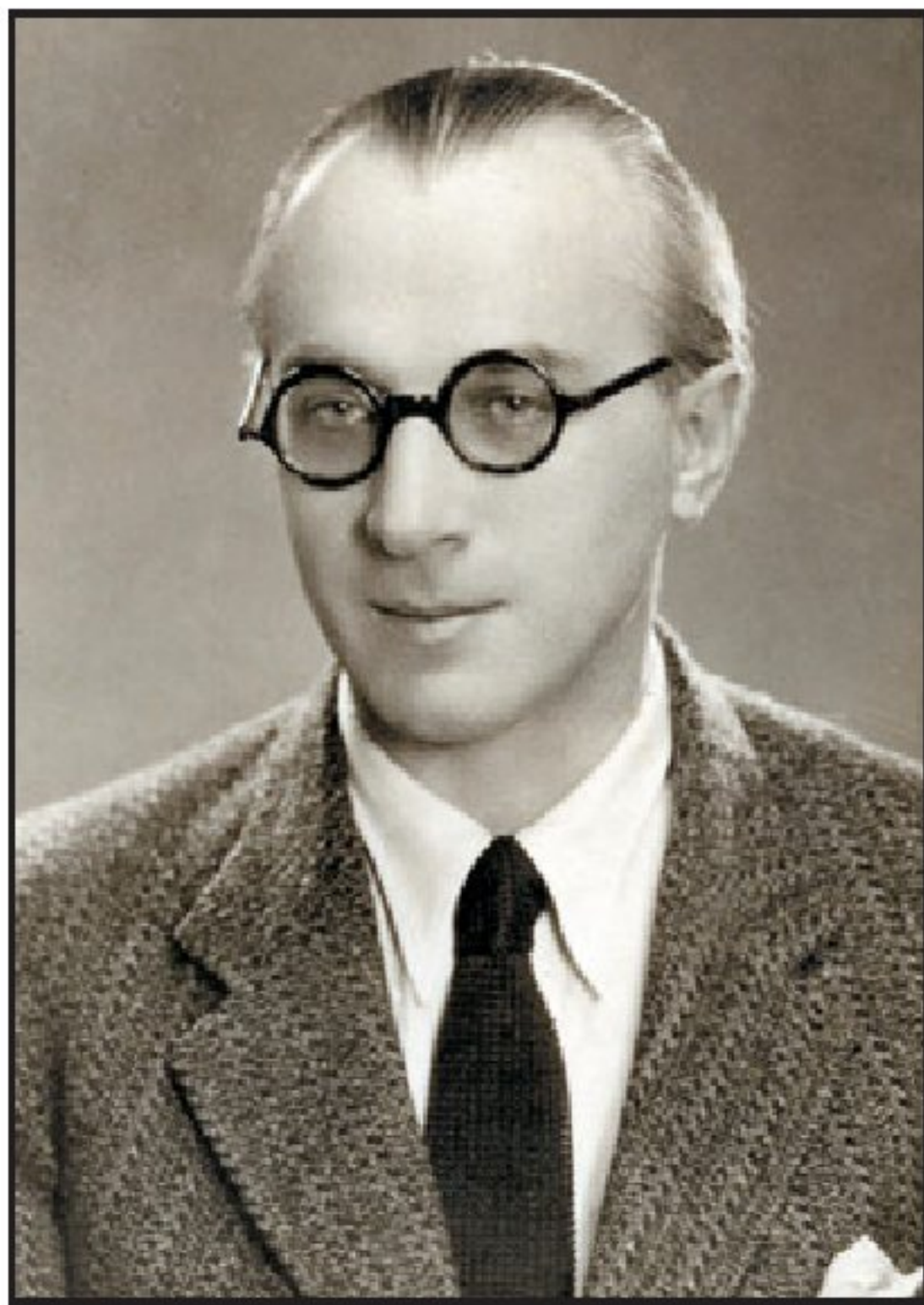
*Tego przyjaciela, który był diamentem najczystszej wody w koronie Kultury, dzisiaj żegnamy* – przeglądam ów żałobny tekst Józefa Czapskiego (*Kultura*, nr II/266, 1969). *Śmierć nas otacza, o tym niby wiemy wszyscy, ale jak? – jeżeli każda śmierć istoty bliskiej nam tę prawdę odkrywa na nowo i jakby po raz pierwszy. Po Wierzyńskim, po Marku Hłasce, po Gombrowiczu, odszedł od nas Nieśpieszny Przechodzień. Dla nas, mieszkańców domu Kultury, to był przyjaciel najbliższy, a czym była przyjaźń Hostowca – Jerzego Stempowskiego – wie każdy z tych, których swoją przyjaźnią darzył. Iluż naszych czytelników zaczynało zawsze czytanie Kultury od „Nieśpiesznego Przechodnia”.*

*Stop wiedzy o życiu i świecie, nigdy zadufanej i pysznej, ale wszechstronnej, wnikliwej i cichej, język giętki i czuły, w którym czytelnik odnajdywał natychmiast oczarowanie stylu tego, który był przyjacielem człowieka, ptaków i drzew, nieugiętego przeciwnika każdej, nawet słownej, tyranii – obywatela idealnej Rzeczypospolitej, który był bratem Ukraińca i Hucuła, Żyda czy Litwina, tego wroga wszelkiego, a przede wszystkim polskiego, wynoszenia się ponad innych. Z ludzi, których znaliśmy, chyba najbardziej Europejczyk – był on dzieckiem iluż tradycji, iluż kultur przeżytych od wewnątrz, całą istotą, ten nieśpieszny przechodzień po iluż krajach...*

*Dawno zmarłych żywe twarze towarzyszyły mu jakby na każdej stronie jego pism, wrosły w samą tkankę jego istoty. Smutek, ból przemijania, współ-*

*czucie, są u niego zawsze wyrażone szeptem i szeptem, ubocznie, mówi również o swej głuchej tęsknocie, opisując rzeki ojczyste, w których „jedne huczą i dudnią, inne dzwonią po płyt-kim dnie, w innych słychać bulgotanie wirów i szmer pian przesuwających się nad głębiną, w innych wreszcie woda jest niema”.*

Z kolei inny autor, wybitny krytyk Jan Kott, napisał: *Stempowski nauczył mnie pisać, czytać i nie ufać. Najszybciej nauczyłem się pisać, wiele lat zajęła mi nauka czytania, nie ufać nauczyłem się dopiero wtedy, kiedy głos pana Jerzego był już tak cichy, że z trudem można go było dosłyszeć.* (*Życie Literackie*, 1981, nr 37).



Fot. archiwum Cezarego Gawrysia/FOTONOVA

Słowa Kotta, słowa Czapskiego, no a Stempowski... Oddajmy mistrzowi choć tych kilka pobieżnie przekartkowanych akapitów. Jest rok 1947, *Kultura*, nr 2 – 3, tytuł: „Najlepsza recepta na przegranie wojny z Unią Sowiecką”. *Aby zostać podbitym przez Unię Sowiecką, najprościej oczywiście jest drażnić ją przez niezrozumiałe lub fanfarońskie deklaracje, rozbijając się po cichu samemu i czekając cierpliwie, aż rząd sowiecki zgromadzi wystarczającą ilość bomb atomowych i zmobilizuje swe wszystkie resursy gospodarcze. W celu zapewnienia tej recepty całkowitej skuteczności, wskazane jest dostarczyć przeciwnikowi kredytów na skompletowanie uzbrojenia, zakup niezbędnych surowców i rozbudowę przemysłu wojennego.*

Konsekwentne stosowanie tej formuły może doprowadzić do przegrania wojny niemal bez rozlewu krwi

i utraty materiału wojennego. Tak więc na przykład, pokojowe zajęcie Europy przez armię sowiecką może łatwo pociągnąć za sobą opowiedzenie się po stronie Moskwy ludów Bliskiego i Dalekiego Wschodu, po czym Stany Zjednoczone staną się oblężoną wyspą, której można jeszcze przez pewien czas bronić, ale z której wyjścia już nie ma.

Rok 1950, *Kultura*, nr 6/32, tytuł: „Esej dla Kasandry”. *Zdolność przewidywania przyszłych wypadków politycznych nie musi być rzeczą rzadką, bo w okresie międzywojennym słyszałem wiele przewidywań, które spełniły się dokładnie. Przewidywania te nie wychodziły nigdy z ust osób zajmujących wielkie urzędy, posiadające wszystkie dane materialne do słusznej oceny sytuacji i powołanych niejako do patrzenia w przyszłość. Mniemanie, że orzeczenia ekspertów, wyczerpujące dokumentacje i tajne raporty mogą zaciemnić najbardziej nawet przejrzyste sprawy, nie jest zatem bezpodstawne.*

Patrząc obecnie na te czasy z oddalenia mam wrażenie, że w okresie międzywojennym zdolność przewidywania była przeszkodą we wszelkiej karierze politycznej. Zjawisko to wydaje mi się dziś nawet zrozumiałe. Przyszłość Europy była ciemna i ktokolwiek ją słusznie oceniał był czarnowidzem, którego nikt chętnie nie słucha. Ludzie dobrze wychowani unikali wszelkich wynurzeń na te tematy. Tragiczne w tej sytuacji było to, że przez długie lata niewielki nawet wysiłek ludzi dobrej woli mógł odwrócić grożącą naszemu kontynentowi katastrofę.

Jeżeli Europa zrujnowana tyłu szaleństwami ma uniknąć zagłady, mieszkańcy jej muszą nauczyć się lepiej przewidywać skutki naszych czynów i nie mogą więcej lekceważyć tych, kto to potrafi. Dla starszych jest to już prawie obojętne. Myślę tu o młodych, mających całe życie przed sobą. Kto z nich zechce ubrać płaszcz, o którym Kasandra mówi do Apollona: „W tym płaszczu proroka wystawieś mnie na pośmiewisko swoich wrogów”?

Wojna i chaos mogą się zacząć wszędzie. Uciekać więc nie ma dokąd i nie ma po co... Stempowski zmarł w Bernie. Jego urnę z prochami sprowadzono do Polski 30 lat temu.

**LESZEK TURKIEWICZ**  
turkiewicz@free.fr